Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 1 Grudnia Nr 12. 1837 Roku.

KOPALNIE W KORNWALLIS.

(DOKOŃCZENIE.)

Tak przepłynęło lat 10 lub 12 po tém okropném zdarzeniu, gdy przedsięwzięto na nowo w téj stronie wziąść się do kopalni. Nie mało dawnych górników, którzy i wprzód chętnie tu przebywali, nazad się w to miéjsce ściągnęło. Ponieważ chciano daléj nór prowadzić w tym kierunku, jak zasypani byli owi dwaj nieszczęśliwi, poczęto najprzód wypompowywać wodę. Tutaj, ku największemu zadziwieniu wszystkich, znaleziono najprzód zwłoki starego Pascoe, a tuż za nim i nieszczęśliwego kapitana; lecz co dziwniéjsza, ciała nie były popsute, lecz zupełnie dobrze utrzymane; właśnie przez własności téj wody, któréj ich zupełne i prędkie strawienie przypisywano. William mianowicie, wyglądał bardzo naturalnie, wcale nie jak człowiek, który walczył z okropną śmiercią. Po przéjściu piérwszego podziwienia, ci, którzy go znaleźli, wynieśli go na górę, a za chwilę cała gromada górników ze łzami się zgromadziła oglądać dawnego ukochanego kapitana. Naradzano się, coby począć i przedsięwzięto zmarłego męża zanieść do domu małżonki. Drugi mąż siedział z nią właśnie w rozmowie poufnéj, gdy usłyszeli wrzawę górników, a nim podołali dowiedzieć się przyczyny, rozwarły się drzwi, i tłum górników złożył zmarłego męża u nóg żywego. Małżonka najprzód boleśnie spojrzała na Andrewsa, potém z dzikim wykrzykiem rzuciła się na zwłoki Williama. Świadkowie naoczni tego nadzwyczajnego zdarzenia zaręczają, iż groźnie patrzéć było, jak ta kobiéta bawiła się rękami i włosami, jak całowała usta i oczy istoty, która od lat dwunastu

już była własnością grobu. Pewien wielki autor powiada: »Jestto cóś straszliwego prawa miłość kobiéty! « ale tutaj miłość niewiasty okazała się wzniosłą, nieśmiertelną, która nauczyła gardzić największą grozą natury ludzkiéj.

Wcale inne uczucia przéjmowały żywego małżonka; w osłupieniu stał on, patrząc na to i nie okazując co się z nim działo, gdy widział te dowody najtkliwszego przywiązania, tę namiętną miłość, która dla jego poprzednika po tylu latach nie wygasła. Gdzież bowiém jest mężczyzna, któryby obojętnie patrzał na to, jak jego małżonka piérwszy swéj miłości przedmiot przytula do łona. «Williamie! mój Williamie!» wołała, płacząc i konwulsyjnie ściskając rękę zmarłego: «więc mam cię znowu, Bóg w nieskończonéj dobroci swojéj, znów mi cię wrócił na chwilę, by osłodził tylo-letnie ciérpienia — ach czuję, iż ta je łagodzi.» Andrews nié mógł dłużéj ciérpieć i chciał ją odprowadzić od trupa, ale ona, wyrywając się, rzekła, iż w żaden sposób od zwłok tych się nie ustąpi. Potém w krótkich już ułomkach poczęła mówić, jakby opowiadając zmarłemu... iż dziécię, które ma, wkrótce po śmierci jego na świat przyszło... iż stara matka jego ze zgryzoty po nim umarła. Wkrótce zerwała się z miéjsca i niewstrzymana wybiegła z pokoju, gwałtem prawie przyciągła swą córeczkę, kazała jéj uklęknąć koło zwłok i rzekła jéj, iż to jest jéj ojciec. Lecz dziécię drżało z bojaźni i nie chciało się dotknąć martwéj ręki zmarłego, nie znało ono innego ojca prócz teraźniéjszego męża matki, czémże było dla dziecka to martwe ciało, jeźli nie przedmiotem zgrozy i obrzydzenia; krzyczała, iż nie chce i nié może go kochać. »Ale twarz jego,« rzekła matka, »jest jak była wprzódy; patrz, robaki go nawet szanowały i nie tknęły lubych rysów jego! « Nie wiémy, bośmy nigdy doświadczenia nié mieli, jak długo miłość i tęsknota wiązać nas może do ukochanego przedmiotu, który nam śmierć wydarła, gdyby nie podlégał zepsuciu. Mógłbyłli małżonek swą małżonkę, która była bóztwem serca jego lat młodocianych, zapomnieć, gdyby i po skonie ten uśmiéch ozdobił jéj lice, który

go pociągał za życie?... Dozwolilaby matka odebrać sobie zwłoki ukochanego dziécięcia, gdyby nie podpadały zepsuciu; nie wolałażby ciągle patrzéć się na lube dziécię, nieustannie przyciskać je do serca? — Ach, tak myśléć, tak czuć musiała ta nieszczęśliwa, zdawało jéj się, jakoby spał jéj drogi małżonek, a ona tylko co chwila przebudzenia jego oczekiwała. Łzami obléwała zwłoki, a mówiąc z żałem i boleścią, przeszła cały ciąg rozkoszy pożycia z nim, boleści jego zgonu i rozpaczy po jego utracie.

Z niecierpliwiony małżonek przedsięwziął nareszcie zrobić koniec tému widowisku, oświadczył wyraźnie, iż dłużéj tego nie dozwala. « Długie lata » mówił on, « strawiłem na staraniu się o ukojenie żalu méj małżonki, już miałem nadzieję, iż ta rana się zmniéjszy, dziś widzę, iż przypadek bardziéj niż kiedy nieukojenie ją zakrwawił. Widzę, iż daremne są usiłowania żywego pozyskać serce téj, która w niém ciągle chowa obraz zmarłego. » Wszystkich oczy na mówiącego małżonka były zwrócone; był on wzruszonym i zażalonym. Dziwna, iż żywy mógł o umarłego zazdrość! Gdy to wyrzekł, nachylił się ku żonie i coś jéj szepnął do ucha, co zdało się ją bardzo wzruszać — spojrzała na niego, jego twarz była ponura, surowa — milcząc więc wstała, a wziąwszy dziécię za rękę wyszła z pokoju. Teraz była pora wynosić zwłoki, bo zostawiwszy je, byłyby ciągły powód niezgody małżeńskiéj. Cóż te martwe zwłoki miały w żywotnym świecie pozostawać? wyniesiono je do izdebki na górę, i czyniono takie przygotowania, jak gdyby wczoraj dopiéro umarł; ale o żalu, żałobie, i mowy nie było — krom małżonki i jedna łza uronioną nie była — wszakże tak dawno już jak go utracono, wszak go już prawie zapomniano. Jednak po owéj piérwszéj scenie drugi małżonek przyszedł cokolwiek do siebie, oświadczył, iż życzy sobie, by zwłokom kapitana William takie uczyniono honory, jakie mu przynależały. Lecz wkrótce postępowanie małżonki na nową go wystawiło próbę, żądała koniecznie, by zwłoki złożyć w jéj łożu — w tém samém łożu z nim sypiała, na tychże samych poduszkach nieraz spoczywała głowa jego —

długo się spiérano, uczyniono nareszcie wolą nieszczęśliwéj. Obstawiła łóżko kwiatami i świécami i noc nad nim płacząc przeczuwała. Widział to Andrews, wszedłszy tam przypadkiem na chwilę, milczał i był zimnym, lecz od téj chwili nic go przywieść nié mogło, by spał w tym pokoju. Trzeciego dnia potém, śród tłumu górników, pochowano zwłoki Williama na szczycie skały około kościoła, którego odwieczna i wysoka wieża, jest oznaką lądu dla krążących żeglarzy.

We trzy lata umarł także Andrews i w témże samém miéjscu pochowanym został. Żal wdowy po téj nowéj stracie nie był w połowę tak mocnym, a z czasem jéj mały domek poprzestał być siedzibą smutku. Jéj najulubieńszém zatrudnieniem było doglądanie ogrodu, który był Williamowi miłym, a resztę czasu trawiła ciągle przy swéj dorastającéj córce, mówiąc o nieszczęśliwym ojcu.

Rybacy zamiészkujący te dzikie brzegi, nie zaniedbali nigdy, przechodząc koło jéj domku, cóś z łowu swego zostawić, górnicy czcili ją jak świętą, a często łzawe ich spojrzenia spoczywały na niéj i jéj osiéroconém dziécięciu. Tak to wszyscy cenili w niéj wzór wierności i miłości. — Ach! jakąż może być kobiéta, jeźli szczérze kocha!

WSPOMNIENIE O FRAŃCISZKU KARPINSKIM.

Z Pamiętników J. J. Kraszewskiego.

Nié mam ja przyczyn płakać tego (świata,
Znam, jak go wszędzie zszywa (igła marna!
Wszędzie skorupa, wszędzie (wiérzchnia szata,
Nigdzie, ach nigdzie szczéréj (duszy ziarna!

Naiwny ten poeta miészkał w kolonii Kraśniku, w powiecie prużańskim na Litwie, gdzie do dziś dnia skromny jego drewniany domek stoi niedaleko od drogi. Dwa ganki z daszkami, dwoje drzwi, żadnego okna od dziedzińca — oto powiérzchowna jego postać; za nim gęsty las jodeł, w koło wytrzebione pola, ocienione lasem; las, las, i las wszędzie. Tu prosty ów poeta serca miészkał długo; tu, razem ze swémi chłopkami, jak w «Pa-

miętnikach» wzmiankuje, wydziérał i uprawiał rolę — i modlił się do Boga przy wschodzącém słońcu, na poblizkim wzgórku. Znali go dobrze wszyscy i szanowali. Ciągłe jego utyskiwania na niewdzięczność ludzi, których mu bezżenna starość dostarczała, nie ze wszystkiém były sprawiedliwe; lubił się skarzyć i ubolewać, lecz któż winien, że nie dostał ani biskupstwa, ani starostwa, ani pieniędzy, chociaż się delikatnie na to użala i przymawia? Za sielanki zapłacono sielanką; kawał prostéj ziemi, za kawał prostéj i prostodusznéj poezyi! Insze były nagrody Naruszewicza, bo jakże téż inne poezye! wieleżto *Ód* do różnych osób w jednym tylko tomie!

Z wielu listów, autografów Karpińskiego, żaden nie okazuje iskry poetycznego talentu, dopiéro podpis zdumionemu oznajmia sławnego poetę: *Kochanka trzech Justyn*. O smutno dolo! umrzéć tak w kącie odludnym i przeżyć siebie bo przy schyłku Karpiński nic już nie pisał i wiérszy swoich nie pamiętał nawet; talent jego wprzód uleciał, niż dusza.

P. Frańciszek za życia był dość próżny, lubił pochwały, kadzidło, poważanie i dowody uwielbienia odbiérać; lubił w obec ludzi bogatych i znaczących, ze swoją arystokracyą talentu się pokazać; czuć téż umiał żywo każdą najmniéjszą grzeczność, w któréj znać było uwielbienie dzieł jego. Nié miał on wysokiego, wszechstronnego i silnego talentu; lecz prosty, naiwny, szczéry, często energiczny mocą prostoty swojéj, pisał tak jak większa część prostego ludu myśli, śpiéwa i mówi: nic nie ceniąc swoich myśli i śpiéwów. Z oryginalnych poezyj te są najmocniéjsze, które są egotyczne, to jest, opiérające się na uczuciu własném, wewnętrzném, nie na obserwacyi i wcieleniu się w drugą osobę. Tak powszechnie chwalony *Powrót do domu*, jest najsamolubniéjszą i napiękniéjszą z jego elegij; kto wié, czy nie z dzieł wszystkich. Zupełnie zfałszowany smak XVIII. wieku umiał jednak tę piękność prostą — ocenić sercem.

Dla ciekawych muszę tu dołączyć jenealogiją Karpińskiego, którą własnoręcznie zapisaną znalazłem w księdze szlacheckich imion powiatu prużańskiego, z roku 1798 stycznia 12go dnia.

»Pradziad Piotr Karpiński, który podpisał się na elekcyi Augusta II. z ziemi Nurskiéj; prababka Teresa Zielińska; dziad Krzysztof Mikołaj; babka Maryanna Winnicka; ojciec Jędrzéj Karpiński; matka Rozalya Spendowska; Frańciszek, syn Jędrzeja Karpińskiego, ma lat 54 (r. 1798), bezżenny. Dom Karpińskich pieczętuje się herbem Korabiem, czyli Łodzią, z masztem bez żaglów; Korab żółty w polu czerwoném, z masztem szarym, jako się przyłącza wyobrażenie (tego brak); (Frańciszek) ma posessyą prawem emfiteutyczném, na lat 50 od Najja. Stanisława Augusta w r. 1791 sobie nadaną, Kraśnik nazwaną, w powiecie prużańskim leżącą, któréj przywiléj składa się. Takowa kolonija, podług ostatniéj rewizyi, ma dusz męzkich 21, żeńskich zaś 18. Żyje w powiecie prużańskim, folwarku swoim Kraśnik, rangi nié ma żadnéj. Takową procedencyą domu mego ręką własną podpisuję. Frańciszek Karpiński.«

Myli się Karpiński, herb Korab z Łodzią mieszając; w istocie pieczętował się piérwszym, a jego rodzinę z Nurskiéj ziemi pochodzącą, wspominają jenealogowie, iż wydała kilku sławnych wojowników, mianowicie Szymona z Karpina Korabczyka, który był pod Cecorą i w wielu innych bitwach tego czasu:

Grób naszego Karpińskiego jest w Łyskowie, nie daleko od majątku Chorochowszczyzny, kupionego przezeń w ostatnich leciech. Kształt nagrobku jest najniezgrabniéjszy, wcale niesmaczny. Napis na nim, jaki sam obrał, z piérwszego wiérsza owéj elegij.

«Otoż mój dom ubogi.»

Lecz około Kraśnika, w małym lasku, są piękne mogiłki, na których przyzwoiciéjby było spać sielaniście, niż pod murem Łyskowskiego kościoła; tam, w tym kątku, prostym kamiénnym płotem opasanym, tam było jego miéjsce na ziemi, którą oblał potém swoim, rękami uprawiał, pieśniami unieśmiertelnił. Tam, gdzie jeszcze wytarte dwa wiérsze nad bramką przypominają poetę uczuć cichych, smutnych, spokojnych a łzawych:

» Trzeba było odpocząć utrudzonym (w biegu;
I my tu nie na zawsze, tylko na (noclégu.«

Nie sądźmy go — i żegnając Kraśnik powiédzmy: pokój prostéj duszy jego. Bo i on był z wielkiéj liczby ludzi, którym świat z uścisku swego zostawił kolce w piersiach i marszczki na czole.

OSIEŁ NA SPRZEDAŻ.

BAJKA.

„Jaka uszu wspaniałość! cała kibić (jaka!
„Wolałbym tego osła, niżeli rumaka!«
Krzyczał jeden wśród kiermasza,
Ten, słysząc że tak jego pochwały (ogłasza,
Biédny osiełek, wpadł w serca rzéw- (liwość
I zawołał: «Oddano i mnie sprawie- (wość.»
Lecz mu ktoś z widzów niedał w za- (chwyceniu zostać;
» Chwalą cię, rzekł, mój ośle, bo chcą (kupca dostać.»
Może w téj bajce znajdzie tu prze- (strogę małą,
Autor, co się napusza — księgarską po- (chwałą.

POJEDYNEK W GRENLANDYI.

Grenlandczykowie nie używają do pojedynku ani szpad ani pistoletów, tylko obrażony Grenlandczyk układa satyrę na swego przeciwnika, i tak długo powtarza, aż się jéj wszyscy domownicy dokładnie nauczą; poczém oświadcza publicznie, iż pragnie się zéjść z swoim nieprzyjacielem w miéjscu oznaczoném; gdy się to stanie, obrażony śpiéwa satyrę przy towarzyszeniu instrumentu, przyjaciele jego powtarzają chórem takową; nieszczędzi on uszczypliwych żartów aby tylko przeciwnika wystawić na śmiéch i szyderstwo otaczających. Po czém obrażony stara się śmiészków na swoją stronę przeciągnąć za pomocą swoich stronników, każdy z wyzywających się, ma prawo kilkakrotnie przemówić do zgromadzonych, a w ten czas ci decydują, który się okazał lepszym poetą i więcéj uszczypliwym, a ten odnosi zwycięztwo!

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Przed kilką dniami w Krakowie w przedmieściu Wesoła, w miéjscu Strzelnicą zwaném, za murem ogrodu należącego do klasztoru PP. Karmelitek, od-

kryty został grób z cegły murowany, sklepiony. Leżały w nim trzy trunny złożone z dna, przygłownika płaskiego i 2ch ścian bocznych krzywych, schodzących się u stóp, i wyginanych stósownie do objętości ciała, wylane były wewnątrz żywicą i wysłane brunatném suknem, zrobioném z sierści bydlęcéj, nakształt tkanki kapeluszowéj; zewnątrz zaś obléwała je smoła: na płaskiém wieku w miéjscu odpowiadającém głowie, wprawione szkło wielkości talérza zwyczajnego, płaskie z zagiętym brzegiem, przykrywało zapewne napis lub wizerunek, co równie jak drobniéjsze ubrania szczegóły, rozpoznaćby się dały, gdyby ich przedwcześnie obojętni na to grabarze, niebyli rozburzyli. O ile z rozrzuconych szczątków dojść można, były to kobiéty, w brunatnych, jedwabnych, długich sukniach, z stojącym kołnierzem, z pętliczkami jedwabnemi jak przy dawnych męzkich żupanach; piersi były ozdobione essami z sznurka jedwabnego, mankiety potrójnie aksamitką obszyte, téjże co i suknia barwy. Pas nad biodrami z grubego płótna, podszytego ostrą materyą podobną do dzisiéjszych merynosów, powleczony był z wiérzchu brunatnym także aksamitem i gęsto czarnemi pacioreczkami szklanemi, drócikiem przyszywanemi, pokryty. Na głowach miały wieńce aksamitne suknem z sierści wewnątrz wytkane, przykryte brunatnemi czepcami nakształt siatki, z jedwabnego sznurka uplecionéj i aksamitką przerabianéj, z boku i z tyłu za pomocą kilkunastu mosiężnych kółeczek zdziergniętéj: znaleziono także podeszew obuwia, spiczastą i széroką w palcach ku pięcie zaś bardzo zwężoną, jaką przy tureckich pantoflach widzieć się zwykło. — Z położenia miéjsca i wzmianki jaką o niém dawniéjsi dziejopisarze nasi zostawili, wnosić można, iż to były Aryanki, i że najmniéj lat 200 w grobie tym przeleżały.

T. Ż.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.